

Oceny i omówienia

„PO STAREMU ŻYĆ SIĘ NIE DA“*)

Ten tak znamienity tytuł zaczerpnął autor ze swoich radiowych przemówień. Tytuł oddający wiernie ducha książki, Albowiem naczelnym w niej motywem jest przekonanie, że stary porządek się kończy. Że z drogi, na którą weszła Czechosłowacja, nie ma nawrotu. Że metą może być tylko ustroj socjalistyczny. A od zgody w osiągnięciu tego celu zależy, zdaniem autora, przyszłość narodu.

Autorem książki jest nie kto inny, jeno obecny premier rządu Czechosłowacji, Antonin Zápotocký. W książce zebrane są przemówienia radiowe Zápotockiego i niektóre jego artykuły z okresu od lipca 1945 po listopad 1946. Był to okres, kiedy obecny stan rzeczy w Czechosłowacji już się przygotowywał, ale zarazem i okres nieustannych, choć cichych rozgrywek między zwolennikami demokracji burżuazyjno-ludowej a ludowo-socjalistycznej. Autor, stojący wówczas na czele ruchu zawodowego, widział przed sobą dwa główne zadania: stać na straży zobowiązań zaciągniętych w programowej deklaracji koszyckiej i rozniecać wśród klasy robotniczej tego ducha pracy, który w nowych warunkach jest jej obowiązkiem. Z tymi dwoma zadaniami autor powiązał i trzecie: przygotować opinię na nieuchronność ustroju socjalistycznego. Znana jest przewodnia rola związków zawodowych w wypadkach lutowych, Antonin Zápotocký jako czołowa postać ruchu zawodowego, był jednym z głównych aktorów tych wypadków i zrozumiałą jest rzeczą, że od razu w pierwszym nowym rządzie został jednym z wicepremierów, a po wyborze Gottwalda na prezydenta republiki premierem rządu Czechosłowacji.

Okładka książki daje nam poznać człowieka o silnych, zdecydowanych ryśach, znamionujących takąż wolę. Nie jest to człowiek już młody. Ma lat 63. Niewątpliwie człowiek czynu. Wysokie, odgarnięte czoło i bystre, głębokie spojrzenie zdają się jednak mówić, że myśl w nim nie mniej intensywnie pracuje jak wola. O jego życiu książka mówi niewiele. Tylko tyle, ile potrzeba, żeby w argumentację wnieść szczyptę ożywiającej osobistej nuty. Dowiadujemy się więc, że urodził się na wsi, w powiecie kladneńskim, jako syn wiejskiego krawca i że właściwe jego szkolne wykształcenie skończyło się na ówczesnej szkole powszechnej. Dalszym nauczycielem było mu życie, kontakt z ludźmi i własna praca nad sobą. Uważa się więc poniekąd za autodydakta. O dzieciństwie swoim, choć musiało być twarde, mówi bez goryczy, z szacunkiem i przywiązaniem dla rodziców. W wigilijnym swoim przemówieniu z roku 1945 opowiada o ojcu, jak szył płaszczyki, które miejscowy fabrykant przeznaczał na gwiazdkę dla biednych, a matkę ukazuje nam, jak męczyła się, prowadząc mały sklepik wiejski, żeby dorobić coś do skromnych zarobków męża. Matka talentu do handlu nie miała i sklepik nie prosperował. Brak jakiegokolwiek popędu do zdobycia majątku odziedziczył, jak sądzi, po matce. Dom

*) Antonin Zápotocký: „Po staru se žít neda“. Nakladatelství Práce v Praze. Třetí vydání s předmluvami V. Cipra a G. Klimenta. Praha 1948, str. 257.

rodzicielski uczulił go natomiast na nędzę ludzką i już jako chłopiec rozmyślał nad nierównomiernością w rozdziale dóbr doczesnych: dlaczego jedne dzieci cierpią brak najniezbędniejszych rzeczy i w zimie marznąć muszą, podczas gdy inne opływają we wszystko?

Z domu rodzicielskiego i dzieciństwa swego Zápotocký wyniósł te pierwiastki, które w dalszym jego życiu przerodziły się w czynny protest przeciw niesprawiedliwościom dawnego ustroju. Był zbyt gorącą i jednolitą naturą, zbyt człowiekiem czynu, żeby ten protest miał być tylko protestem słownym. W przedmowie do pierwszego wydania książki Vaclav Cipro powiada, że Zápotocký jest rewolucjonistą z ciała i duszy. Rewolucyjne usposobienie, jeżeli jest szczere, objawia się naprawdę w działaniu. Takim był rewolucjonizm Zápotockiego. Dawniej, w innych warunkach, takie usposobienia wyładowywały się w konspiracjach. Zápotockiego młodość wypadła już na czasy klasowego ruchu robotniczego. Ten ruch pociągnął go, a głównym terenem jego akcji stały się związki zawodowe.

Wcześniej już wystąpienia jego cechowała stanowczość i rewolucyjna bezkompromisowość. czego świadectwem są liczne jego zatargi z aparatem państwowym najprzód austriackim, potem z własnym czechosłowackim, a wreszcie z okupacyjnym niemieckim. Znamienne jest jego obrazowe przyznanie się (str. 172), że nie wystarczyłoby mu palców u obu rąk, aby policzyć lata spędzone w tych wysokich szkołach sprawiedliwości, jakimi dla niego były więzienia i obozy. Więcej niż 10 lat życia, którymi zapłacił za swoje przekorkania, to cena niemała. Zakończeniem tych długich lat walki z dawnym porządkiem był za okupacji sześcioletni pobyt w więzieniu na Pankracu i w obozie w Sachsenhausen. Dostał się do więzienia z samym początkiem okupacji. Niemcy zapewne orientowali się, jakiego przeciwnika nazizmu w nim mają. Z obozu uwolniło go dopiero rozgromienie Niemiec w maju 1945. Można przypuszczać, że gdyby nie obóz, Zápotocký byłby jedną z czołowych postaci ruchu oporu, ale czołową postacią stał się i tak, a kto wie, czy przeżycia obozowe, zetknięcia się w obozie z więźniami różnych antyfaszystowskich kierunków, z ludźmi różnych narodowości nie stały się dla niego dalszą ważną szkołą życiową i nie zrobiły z niego tego człowieka, którym jest obecnie.

Nie można bowiem zaprzeczyć, że Zápotocký wysunął się na front politycznego życia w odrodzonej Czechosłowacji niezwykle szybko. Do Pragi powrócił z obozu, gdy rząd był już utworzony. W pierwszych pracach organizacyjnych nie brał więc udziału. Program koszycki ustalony został bez niego. A jednak głos jego od pierwszej chwili ma swoją wagę. Już w czerwcu 1945 powierzono mu jednomyślnym wyborem przewodnictwo w Centralnej Radzie Związków Zawodowych (URO) i w krótkim czasie zrobił on z organu tego jedną z najbardziej ważkich instancji w Republice, instancję, z którą wszyscy się liczą. Pierwsze jego radiowe przemówienie, umieszczone w książce, jest z 11 lipca 1945. Jest to już głos człowieka świadomego znaczenia instytucji, której imieniem przemawia. Już w tym pierwszym przemówieniu uderza stanowczość tonu, silne podkreślenie rewolucyjnego stanowiska, a równocześnie troska, aby rewolucyjność jak najprędzej ujęta została w karby i uwolniona od zakłócających ją pierwiastków mściwości i osobistych porachunków. Dalsze przemówienia pozostają wierne tym założeniom. Gdy zaś autor w grudniu 1945 przeprowadza bilans swej dotychczasowej radiowej działalności, to stwierdza,

ze jego przemówienia spopularyzowały URO w społeczeństwie. W ten sposób położone zostały podwaliny pod rolę, jaką związki zawodowe odegrały w lutym 1948.

Nie mamy możliwości wdawać się na tym miejscu w szczegółowy rozbiór książki Zápotockiego. Chcielibyśmy jednak, nie poprzestając na uwagach już uczynionych, zapoznać czytelników i z duchem książki, i z osobowością autora, który jest typowym przedstawicielem najnowszej Czechosłowacji.

Zápotocký jest wedle przytoczonego już określenia Vaclava Cipro rewolucjonistą z ciała i duszy. W jednym z przemówień (str. 90) powiada sam o sobie: „je to o mně všeobecně známo, že jsem se už pokoušel o všelijake převraty“. Rewolucjonizm ma w Czechach swoją historię i tradycję. Palacky, na drodze długich życiowych doświadczeń i rozmyślań, doszedł do wniosku, że rewolucje mogą stać się koniecznością. Uznał je za ważny czynnik dziejotwórczy. Zrażony do Austrii i austrosławizmu liczył się z tym, że Czesi odzyskają wolność na drodze rewolucyjnej. Masaryk był w tym jego uczniem. Rewolucje nie muszą być krwawe. Nie ilość przelanej krwi o nich stanowi, ale zerwanie z przeszłością. Postawienie nowego porządku prawnego i społecznego na miejsce dawnego. Dla Czechów rewolucją był i październik 1918, i kwiecień — maj 1945. Rewolucję z roku 1945 Zápotocký nazywa narodową, nie socjalną (str. 98). Bo choć program koszycki zapoczątkował wielkie przemiany społeczne, był on aktem ogólnonarodowym. Można powiedzieć, że cały naród dokonał wtedy przewrotu i rewolucji. Cały naród przejął się duchem rewolucyjnym.

Rewolucja jako źródło nowego porządku prawnego i społecznego, nie jest dla Zápotockiego aktem chaotycznym. Ma ona swoje prawa i swoją własną moralność. Autor mówi, że podstawowym prawem rewolucji jest działać zdecydowanie i szybko (str. 9). I pójść raczej dalej, niż nie dość daleko. Albowiem celem i warunkiem każdej rewolucji jest zwyciężyć. To jest jej racją bytu. Następnym zaś celem jest jej ugruntowanie i zabezpieczenie. Dlatego wszyscy zdeklarowani nieprzyjaciele muszą być unieszkodliwieni a elementy podejrzane i niepewne usunięte (str. 9). Z takiego rewolucyjnego stanowiska wynika nakaz użycia tych środków, które najprościej i najprędzej prowadzą do celu. Rewolucją jest nie tylko sama chwila przewrotu. Rewolucyjne mogą być całe okresy. Nasze czasy, w rozumieniu autora, są niewątpliwie rewolucyjne i tylko od zachowania się narodu, od zachowania się niektórych jego składowych części zależeć będzie, czy przebudowa ustroju przebiegać będzie spokojnie i zgodnie, czy też pojawiają się zakłócenia i walki. Ostrzeżenie to autor kilkakrotnie powtarza. Rewolucyjność jest tak dalece cechą doby, którą przeżywamy, że nazwę tę przyjmują całe organizacje. Tak np. obecny ruch zawodowy, skoncentrowany w organizacji związków zawodowych, nazywa się w Czechosłowacji rewolucyjnym ruchem zawodowym (R O H).

Zápotocký, z temperamentu i usposobienia rewolucjonista, był i z tradycji rodzinnych wyznawcą ustroju socjalistycznego. Ojciec jego, Ladislav Zápotocký, brał już w r. 1878 udział w tajnym socjalno-demokratycznym zjeździe (tzw. svatomarkétský sjezd). Syn całe życie walczy o ten ustrój. Po I wojnie światowej dokumentuje swoje przekonania udziałem w światowym kongresie komunistycznej międzynarodówki jako delegat robotników kladneńskich (str. 82). W książce dopatrzeć się można trzech powodów, dla których autor uważa ustrój socjalistyczny za nieunikniony. Są nimi niesprawiedliwości do-

tychczasowego ustroju, postępujący rozkład świata burżuazyjno-kapitalistycznego i potencjalnie wyższe możliwości ustroju socjalistycznego. O niesprawiedliwościach dotychczasowego ustroju mówi autor często. Przekonaniem jest jego, że własną uczciwą pracą nie można dojść do wielkiego majątku. Bogacą się tylko ci, którzy mają sposobność przyswoić sobie wyniki pracy cudzej (str. 51). Tę sposobność wyzysku daje dotychczasowy ustrój. Za hasło kapitalizmu uważa: na biedzie jednych budować bogactwo drugich (str. 123). Kilkakrotnie zaznacza wyzysk pracy kobiet, zawsze gorzej płatnych od mężczyzn. Dopiero demokracja ludowa usunęła tę krzywdzącą różnicę. W oczach autora świat burżuazyjno-kapitalistyczny jest pełen jawnych czy zamaskowanych przywilejów. Toteż pierwszym obowiązkiem ludowej demokracji jest je usunąć (str. 61). Jednakowoż pełne usunięcie możliwe jest tylko w ustroju socjalistycznym.

Rozkładowi świata burżuazyjno-kapitalistycznego poświęca autor różne w książce rozrzucone uwagi. Kryzys burżuazji to była pożywka, na której wyrósł faszyzm i nazizm. Nigdzie ten rozkład nie ujawnił się jaskrawiej niż w kryzysie, który doprowadził do Monachium. Główną, bardzo ciężką winę ponoszą państwa zachodnie, ale i burżuazja czeska i czeskie koła wielkoagrarnie nie są w oczach autora bez winy. O czasach zaś okupacyjnych powiada otwarcie, że spośród najmajątniejszych rekrutowali się najwięksi tchórze, kollaboranci i zdrajcy (str. 225). Klasy posiadające i teraz nie świecą, zdaniem autora, przykładem. Im to trzeba przypisać, że kraj po oswojeniu zaczął żyć nad stan. Zdawało się ludziom, że znowu jak za przedwojennych czasów można gonić za pieniędzmi i myśleć o zubożeniu się. Autor natomiast rzuca hasło, że możemy wzbogacić się tylko jako naród, a nie jako jednostki.

Prowadzi nas to do trzeciego powodu, dla którego autor uważa ustrój socjalistyczny za nieunikniony. Są nim jego potencjalnie wyższe możliwości. Niewątpliwie wielkie osiągnięcia ZSRR w dotychczasowych pięciolatkach i podczas wojny przyczyniły się do ugruntowania tej wiary, ale nie obce są autorowi i inne względy. Może najważniejszym wśród nich jest wiara w człowieka pracującego. Źródła tej wiary leżą może w długoletnim zyciu się ze światem robotniczym. Vaclav Cipro w przedmowie pisze, że Zápotocký jest dobrym psychologiem. Dzięki temu zna duszę robotnika i wie, ile z niej można wykrzesać.

Zápotocký nie jest jednak demagogiem, a socjalizm nie jest dla niego magicznym eliksirem, który sam przez się zbawić może. Jest, jak każdy ustrój, narzędziem w rękach ludzkich. Narzędziem doskonalszym i odpowiedniejszym od innych, ale zawsze tylko narzędziem. Warto na tym miejscu przytoczyć ustęp, którym autor zakończył swoje radiowe przemówienie z 10. X. 1945 (str. 54): „Głodni będziemy wśród największych łanów, jeżeli nie dadzą nam chleba, nady w najnowocześniejszej tekstylnej fabryce, jeżeli nie da nam materiałów, nędzni i biedni, nawet gdybyśmy wszystkie przedsiębiorstwa upaństwowili, jeżeli pracą nie sprawimy, aby wytwarzały szybciej, porządniej i w największej ilości to wszystko, czego dla naszej egzystencji potrzebujemy. Przez upaństwowienie nie wchodzimy do raju, upaństwowienie daje nam tylko możliwość ten raj usilną pracą stworzyć“. Gdzie indziej (str. 71) powołuje się na słowa, którymi Stalin uzasadniał konieczność zwiększenia wydajności pracy: „Dlaczego kapitalizm rozkruszył i pokonał feudalizm? Ponieważ wytworzył wyższe formy produkcji. Ponieważ umożliwił zaopatrzenie społeczności w więcej wytworów, niż to było możliwe za feudalnego ustroju. Stało się to dlatego, że uczynił społeczność bogatszą“. Socjalizm przedstawia się Zápotockiemu

jako ta wyższa forma ustrojowa, która z kolei rzeczy pokona kapitalizm, tak jak kapitalizm pokonał feudalizm. Ale warunkiem zwycięstwa jest sprawność aparatu produkcyjnego.

Zápotocký, objąwszy kierownictwo URO, stanął na czele jednej z tych organizacji, które za sprawność aparatu produkcyjnego wielką ponosiły odpowiedzialność. Wiemy z naszych polskich doświadczeń, jak ogromnych wysiłków wymagało uruchomienie produkcji po wojnie i jej zniszczeniach. Czechosłowacja, choć mniej od Polski zniszczona, musiała się także borykać z różnymi trudnościami. Dwie z nich były szczególnie groźne: brak sił roboczych i niepokój w szerokich masach ludności. Brakowi sił roboczych potrafiiono dzięki nadzwyczajnym zarządzeniom i dzięki zapałowi dziesiątków tysięcy mężczyzn i kobiet (brygady ochotnicze) w najkonieczniejszych rozmiarach zaradzić. Ale obok braku sił roboczych istniało nie mniej ważne zagadnienie nowej pracowniczej moralności. Wspomnieliśmy już, że Zápotocký nie był demagogiem. Demagogię potępia otwarcie. Nie waha się niektórych pociągnąć nazwać demagogiczną swawolą (něsvar demagogický, str. 235). Nie schlebia tzw. klasie robotniczej. Jest niestrudzony w głoszeniu, że uzyskanym w rewolucji prawom odpowiadają nie mniej istotne obowiązki. Klasa robotnicza otrzymała to, o co dziesiątkami lat walczyła: dekrety z października 1945 upaństwowienie banków, kopalń, energetyki i częściowo przemysłu; przez rady zakładowe wpływ na prowadzenie przedsiębiorstw; w rewolucyjnych związkach zawodowych silną zawodową organizację. Zápotocký rozumiał, że aby móc wywołać zapal pracy, trzeba wprzód zaspokoić słuszne żądania, spełnić od dawna wystawiane postulaty. Dlatego tak w przemówieniach swoich nalegał na jak najszybsze wydanie dekretów upaństwowiających i niecierpliwił się ich odwlekaniem. Ale już program koszyki z kwietnia 1945 był mu dostateczną podstawą, aby swoją kampanię o nową pracowniczą moralność rozpocząć.

G. Kliment w przedmowie do trzeciego wydania książki mówi, że Zápotocký jest wyznawcą entuzjastycznej dobrowolnej pracy. Przeciw wszystkim tym, którym się zdawało, że po wyzwoleniu stosunki same wrócą do normy, zażądał od razu wyteżonej pracy. Zaszeregować muszą się wszyscy. Kobiety także. Albowiem w powojennych warunkach mimo wszystkich względów na życie rodzinne kraj nie może zrzec się pracy kobiet. Sławi jako bohaterów pracy lekarza dra Topkę i jego żonę, którzy zaciągnąwszy się do dobrowolnych brygad pracy, zginęli oboje w kopalni węgla (str. 59). Od pracowników wymaga także dyscypliny i zrozumienia, że nie wszystkie ich żądania, między którymi są i słuszne, mogą być od razu zaspokojone. Żąda więc w imię przyszłości samoopanowania się. Nie będą to jednak, jak w dawnym systemie, wyrzeczenia narzucone, ale dobrowolnie przyjęte. Samoopanowania się i wyrzeczeń żąda od wszystkich. Wyłamywanie się spod tej dyscypliny, gdziekolwiek je widzi, w barach zbyt licznych, w strojach i zabawach zbyt wystawnych, uważa za przestępstwo wobec kraju.

Te hasła i żądania wychodzą od człowieka, o którym wiadomo jest, że nie mniej stanowczo bronić potrafi żądań robotniczych. Dlatego działają. G. Kliment nazywa Zápotockiego dobrym psychologiem. Mając mówić o obowiązkach, a zwłaszcza mając coś zganić, zaczyna zazwyczaj od faktów dodatnich, aby dopiero po takim wstępie przejść do krytyki i zarzutów. Może jest to dawny oratorski chwyt praktykowany podobno już przez Demostenesa. Okazuje się, że i dziś może on oddać usługi, albowiem dzięki niemu natarczywe wezwania Zápotockiego nie zniechęcają. Fakty dodatnie są przykładem tego, co jest osiągalne. Osoba mówcy sprawiała, że przemówienia Zápotockiego były

niecierpliwie oczekiwane i szeroko komentowane. Drugim była trybuna, której imieniem przemawiał. URO dla świata pracy to przedstawicielka i obrończyni najistotniejszych zawodowych interesów. Zápotocký był świadomy swojej odpowiedzialności. URO demagogicznie prowadzona mogła być pchnąć świat pracy w niewłaściwym kierunku. Z Zápotockim tego uniknęła. W nim otrzymała kierownika, jakiego domagały się te rewolucyjne czasy. Człowieka, który i nieprzyjemną prawdę umiał powiedzieć.

Ale nie tylko otrzymało go URO. Można powiedzieć, że działalność Zápotockiego na czele URO to działalność nie tylko na odcinku mu powierzonym, ale działalność ogólnopaństwowa o bardzo dalekim zasięgu. Ocenimy Zápotockiego, jak trzeba, dopiero wtedy, gdy pojmimy, że jest on nie tylko rewolucjonistą z usposobienia i temperamentu, nie tylko socjalistą z przekonań, ale i Czechem. Ufność, z jaką przemawia do świata pracy, zdaje się mieć dwa źródła: wiarę w socjalizm i wiarę w czeskość. W czeskość tkwiącą w czeskim ludzie. Układ powojennych stosunków jest okazją, żeby od teorii przejść do socjalistycznej rzeczywistości. Ale tego przejścia, w rozumieniu Zápotockiego, domaga się i przyszłość narodu, bo tylko wtedy będzie on silny, zamężny i szczęśliwy wśród innych również szczęśliwych narodów. Słowo „szczęście“ pojawia się nieraz w przemówieniach Zápotockiego, tak jakby wizja tego szczęścia była dla niego czymś realnym i dostępnym.

Mówiliśmy już w tej recenzji o głoszonej przez Zápotockiego potrzebie nowej pracowniczej moralności. W jego rozumieniu moralność jest funkcją epoki, a także funkcją przynależności klasowej. Zápotocký rozróżnia więc z jednej strony moralność pokojową, rewolucyjną i wojenną, z drugiej zaś burżuazyjno-kapitalistyczną i ludowo-socjalistyczną. Nowa moralność pracownicza jest tylko szczególnym przypadkiem moralności ludowo-socjalistycznej. Zasadnicza różnica między dawną moralnością pracowniczą a nową, przez autora głoszoną, polegać ma na tym, że dawniej pracownik, pracując jako prosta najemna siła, nie czuł się odpowiedzialny za przebieg pracy, podczas gdy w upaństwowionym zakładzie, tym bardziej zaś w pełnym socjalistycznym ustroju pracownik jest częścią aparatu kierującego zakładem. Pracownik może więc wpływać na przebieg produkcji i na jej wyniki, jest więc w niej i zainteresowany i za nią współodpowiedzialny. Jest to odpowiedzialność i przed zakładem pracy, i przed tą całością, jaką jest kraj, naród i całe społeczne gospodarstwo. Wprowadzona zasada współzawodnictwa pracy odpowiedzialność tę, a zarazem ingerencję w tok produkcyjnego procesu jeszcze podnosi. Autor porównuje pracowniczą moralność z moralnością w innych zawodach, np. w handlu (str. 164), i stwierdza wyższość moralności robotniczej, chociaż przyznaje, że okupacja i pracowniczej moralności przyniosła szkody.

Najczęściej autor przeciwstawia moralność ludowo-socjalistyczną moralności burżuazyjno-kapitalistycznej chroni prawa nabyte i odziedziczone jednostek i całych warstw na niekorzyść całości, podczas gdy moralność ludowo-socjalistyczna ma zawsze na oku interes całości. Z tego punktu widzenia autor rozstrzyga takie sprawy, jak kwestię wynagrodzeń za szkody poniesione podczas okupacji. Nie negując tytułu do odszkodowań, uzależnia wykonanie od szeregu postulatów społecznych. Przede wszystkim autor żąda zaopatrzenia wdów i sierot po poszkodowanych, zapewnienia bytu starcom, kalekom i inwalidom; potem dopiero może być miejsce dla właściwych odszkodowań, o ile środki państwowe na to pozwolą. Burżuazyjny respekt dla praw nabytych doprowadziłby, zdaniem autora, do rozdziału ofiar okupacji na dwie kategorie: tych, którzy coś posiadali i odszkodowanie otrzymają, i tych, którzy nic nie

posiadali i nic nie otrzymają, choćby w obozach czy gdzie indziej najwięcej uciarlieli. Autor uważa, że wyjście z życiem i zdrowiem z obozu jest tak wielkim szczęściem, że on, który miał to szczęście, do żadnego odszkodowania nie czuje się uprawnionym. A sprawa ta nie była drobiazgiem, o czym świadczą zestawienia czeskiego związku więźniów politycznych, oceniające zgłoszone roszczenia na 300 miliardów koron czesł. (str. 241). Autor był za swoje stanowisko w tej kwestii gwałtownie atakowany i zyskał sobie nawet epitet, że jest gorszy od kapitalistycznego asocjanta (str. 240).

Z powyższego przykładu widzimy, że prymat, jaki autor przyznaje interesom całości, bynajmniej nie znaczy, żeby jednostka go nie interesowała. W książce wiele miejsc świadczy, że jednostka, jej los i szczęście są przedmiotem żywej jego troski. Autor nie żywi obaw, aby w ustroju socjalistycznym jednostka miała się rozpląnąć w całości i być jej poświęcona. Jednostce i w ustroju socjalistycznym przysługiwać będą bardzo istotne prawa. Wymienimy tu tylko dwa, choć niewątpliwie wymienić można by ich więcej: prawo do pracy, którego dawna klasyczna ekonomia nie знаła, i powszechne prawo do zaopatrzenia w razie niezdolności do pracy lub jej braku. Ze świadomości przynależenia do świata pracy wyrasta solidarność wszystkich pracujących. Solidarność obejmująca i wieś, i miasto; chłopów, robotników i inteligencję pracującą. Tę solidarność podkreśla autor niejednokrotnie i zaznacza, że dzięki jej poczuciu nie udało się elementom reakcyjnym rozniecić antagonizmu między wsią a miastem (str. 151), podobnie między klasą robotniczą a inteligencją pracującą. W tej ostatniej kwestii autor cytuje słowa Stalina, że przeciwieństwa między pracą umysłową a fizyczną dają się usunąć jedynie przez kulturalne i techniczne podniesienie klasy robotniczej (str. 72).

Autor rozprawia się też z obrońcami pewnego typu demokracji, którzy twierdzą, że prawdziwa demokracja możliwa jest tylko tam, gdzie zasady parlamentaryzmu są skrupulatnie przestrzegane w myśl hasła: nic o nas bez nas (str. 61). W myśl tej zasady krytykowano w niektórych kołach Czechosłowacji załatwienie upaństwowienia w drodze dekretów, bez odroczenia wyborów i wypowiedzenia się w nich ludności. Autor uważa tego rodzaju krytyków za ludzi, którzy chcieliby powrotu tych czasów, kiedy można było swobodnie rozstrzygać, czy się chce wykorzystywać, czy pracować. On takiej demokracji nie uznaje. Jego zdaniem, pierwszym obowiązkiem ludowej demokracji jest „odbourávat nadprávi, výsady a privilegie“ (str. 61). Są ludzie, którzy by, chcieli, aby powtórzył się rok 1918, kiedy rzesze robotnicze na próżno czekały na upaństwowienie. Nie tknięto jednak wtedy zasady prywatnej przedsiębiorczości, bo widziano w niej, jak autor mówi, dźwignię wszelkiego postępu. Autor zapowiada, że rok 1918 powtórzyć się nie może. Na wolną konkurencję w ludowej demokracji nie ma miejsca. Nie znaczy to jednak, żeby w ludowej demokracji prywatna inicjatywa miała zniknąć. Program koszycki zagwarantował dla niej rzemiosło i drobny przemysł, a przewrót lutowy tę gwarancję potwierdził. Inicjatywa potrzebna jest zresztą nie tylko prywatnemu przedsiębiorcy i nie tylko w handlu. Ludzi z inicjatywą ludowa demokracja potrzebuje jak najwięcej, w każdej dziedzinie wytwórczości, w przemyśle i rolnictwie (str. 161).

Obok sprawy upaństwowienia, obok kwestii moralności i dyscypliny pracowniczej jest jeszcze jedno zagadnienie, które autora głęboko porusza. Jest nim akcja oczyszczenia Czechosłowacji od kollaboracjonistów i innych spła-

mionych elementów. Autor wysunął tę sprawę na plan pierwszy, od niej książkę swoją zaczyna. Zgodnie ze stanowiskiem związków zawodowych, a wbrew zdaniu różnych oportunistów, autor jest za przeprowadzeniem narodowego oczyszczenia rygorystycznie, ale bez mściwości i za wyeliminowaniem osobistych pobudek. Dlatego przywiązuje tak niezmiernie wielką wagę do tej akcji, ponieważ ma ona oczyścić atmosferę i przywrócić wiarę w rzetelność haseł demokratycznych. Ci, co zdradzili demokrację i naród, paktując z nazizmem, ponieść karę muszą. Szybkiemu i należytemu ukończeniu oczyszczenia stoją na przeszkodzie intrygi, zakulisowe starania i nawyki biurokratyczne. Biurokracyzmowi nie szczędzi autor ostrych uwag. Na str. 223 mówi: „Nasz aparat państwowy, jego urzędowanie, organizacja nie zmieniły się od wieków. Przed bramami naszych urzędów rozwój się zatrzymał“. Gdzie indziej mówi: „Biurokrata to człowiek, który urzęduje, ale nie myśli“ (str. 202). Biurokracyzm nie jest jednak właściwością tylko dawnego reżimu. Zbiurokratyzowanie grozi i nowym ludowym demokratycznym instytucjom, mimo że program koszycki wypowiedział mu wojnę. Autor pragnąłby od tej choroby uchronić przede wszystkim związki zawodowe z radami zakładowymi i z U.R.O.

Staraliśmy się zapoznać czytelników i z osobowością autora, i z duchem jego książki. Chcielibyśmy teraz dać odpowiedź na pytanie, jak w świetle tej książki przedstawia się późniejszy rozwój wypadków w Czechosłowacji. Książka obejmuje przemówienia Zápotockiego do 13 listopada 1946. Od wypadków lutowych przedziela ją zatem rok i trzy miesiące. Mimo to jest ona dobrym przewodnikiem przy zrozumieniu tych wypadków. Nieobeznanych z położeniem w Czechosłowacji wypadki lutowe mogły nagłośnić zaskoczyć. Rola związków zawodowych mogła stać się niezrozumiałą. Książka mówi jednak co innego. Jest świadectwem, że rozwój wewnętrzny Czechosłowacji zmierzał logicznie do tego rozwiązania, które nastąpiło. Chodziło o pełniejszą realizację programu koszyckiego. Związki zawodowe pod przewodnictwem Zápotockiego zawsze stały na straży tego programu i zawsze rozumiały go jako stopniowe wprowadzanie socjalizmu. Przyznał to Benesz w wywiadzie na Boże Narodzenie 1945, gdy francuskiemu korespondentowi powiedział, że Czechosłowacja zmierza do socjalizmu (str. 144). Zápotocký zupełnie trafnie ocenił dalszy rozwój sytuacji politycznej Republiki, mówiąc, że zależy on będzie od tego, czy stronnictwa, tworzące front, będą realizować program koszycki zgodnie czy nie. Ta zgoda nie okazała się tak istotna, jak pozornie wyglądało. W kilku stronnictwach były elementy, które program koszycki po swojemu interpretowały lub wprost go podważały, zwłaszcza w dwóch najważniejszych punktach, w kwestii dalszej socjalizacji i w kwestii stosunku do ZSRR. Wystąpienie związków zawodowych było pomyślane jako obrona programu koszyckiego. Zapobiegło zwrotowi w polityce, który mógł być zmianą kierunku. Szybkim zaś przebiegiem oszczędziło krajowi tych wstrząsów, przed którymi Zápotocký w swojej książce ostrzegał.

W przedmowie do 3. wydania G. Kliment mówi, że książka, choć już odegrała ważną rolę, nie straciła bynajmniej na aktualności. Kliment łączy ją z końcową realizacją planu dwuletniego i z realizacją dalszego pięcioletniego planu. Ma ona wedle słów Klimenta przekonywać coraz nowych czytelników i wychowywać z nich coraz nowych bojowników na froncie pracy i budowy Republiki. Toteż przyznać trzeba, że bije z książki entuzjazm dla sprawy,

zdrowy optymizm, szczerłość i odwaga przekonań. Przemawia do ludu z jakąś nie często spotykaną bezpośredniością wyrażeni i określeń. Przede wszystkim jednak zostawia wrażenie, że rządy Czechosłowacji spoczywają w rękach człowieka, który ma jasny program i silną wolę, aby ten program przeprowadzić, ponieważ jest przekonany, że tylko na tej drodze zapewni się krajowi szczęśliwą przyszłość.

Michał Straszewski

Obrysy Slovanstva, Sbornik prednasek Slovanského ústavu w Praze. Praha 1948, str. 230.

Pod powyższym tytułem ukazała się w Pradze praca zbiorowa zawierająca rozszerzony przedruk wykładów zorganizowanych na wiosnę 1947 roku przez Instytut Słowiański na temat „Świat słowiański w świetle najnowszych badań“. Na jej treść obok przedmowy składają się następujące prace: A. Bohača, Słowiańszczyzna — ziemia i lud (str. 7—21), J. Malego, Antropologiczne składniki narodów słowiańskich (str. 22—42), J. Eisnera, Nowe teorie o prakolebce Słowian (str. 43—61), J. Filipa, Słowianie w Czechosłowacji a ich historyczni poprzednicy (str. 62—93), J. Macúrka, Dzieje Słowiańszczyzny — Naukowy postulat czy fikcja (str. 94—167) i Fr. Wollmana, Duch i integralność słowiańskiej literatury (str. 168—224). Z podanego spisu rzeczy widzimy, że jakkolwiek książka ta nie obrazuje pełnej problematyki Słowiańszczyzny, z czego wydawcy jej zdawali sobie zupełnie jasno sprawę, niemniej jednak zawiera szereg ujęć, które wzbudzić muszą znaczne zainteresowanie w krajach słowiańskich.

Podpisanego z natury rzeczy najwięcej zajmują rozprawki J. Eisnera oraz J. Filipa. Obaj autorzy są obecnie profesorami Uniwersytetu im. Karola w Pradze i należą niewątpliwie do najwybitniejszych przedstawicieli nauki prehistorii w Czechosłowacji.

Prof. Eisner, jak sam tytuł jego pracy wskazuje, daje raczej pogląd na stan badań nad przedhistoryczną przeszłością Słowian, aniżeli własne ujęcie tego zagadnienia. Ogranicza się też tylko do naszkicowania swego stosunku do poruszanych przez siebie kwestii. Pod tym względem praca jego przypomina niedawno ogłoszoną cenną rozprawkę prof. T. Lehr-Spławińskiego¹⁾. Bieg rozwoju nauki o przeddziejowej przeszłości Słowian sprawił, że punkt ciężkości, centrum badań nad zagadnieniem prakolebki Słowian, jakie niegdyś znajdowało się w Czechach i częściowo Rosji, przeniosło się do Polski oraz Rosji. Czechosłowacja zaś do niedawna w tym drugim okresie była krajem raczej konsumpcyjnym. Ile zaś zasług ma w tej dziedzinie w okresie pierwszym, wystarczy przypomnieć tak wspaniałe nazwiska, które są chlubą nauki słowiańskiej jak P. Szafarzyka oraz L. Niederlego. Dziwne też koleje losu sprawiły, że w drugim okresie znamienite badania nad etnogenezą Słowian, jakie na szeroką skalę prowadzono przed wojną i obecnie w Rosji Radzieckiej oraz w Polsce, biegły odmiennymi łożyskami. Tak się złożyło, że dopiero niedawno można się było dzięki przemianom, jakie u nas nastąpiły, zapoznać z osiągnięciami radzieckimi na tym odcinku. Nie potrzeba chyba dużo dowodzić, że

¹⁾ T. Lehr-Spławiński: Zagadnienie pochodzenia Słowian w świetle nauki polskiej i rosyjskiej. (Światowit, t. XX — 1948, str. 25-58).